

TANZANIA. Wizyta pod nieobecność pana domu

Osady zamieszkiwane przez ludność plemienia Tatoga są niewielkie - każda z nich zajmowana jest przez jedną rodzinę.

Są to jednak rodziny bardzo liczne, bowiem wśród Tatoga rozpowszechnione jest wielożeństwo. Osada, do której dotarliśmy, to siedziba mężczyzny - szefa wioski, jego dziewięciu żon, bardzo dużej liczby dzieci oraz innych najbliższych członków rodziny. W sumie wioska liczy kilkudziesięciu stałych mieszkańców, ale my zastaliśmy w niej tylko kilkanaście osób - reszta wyruszyła na pastwiska.

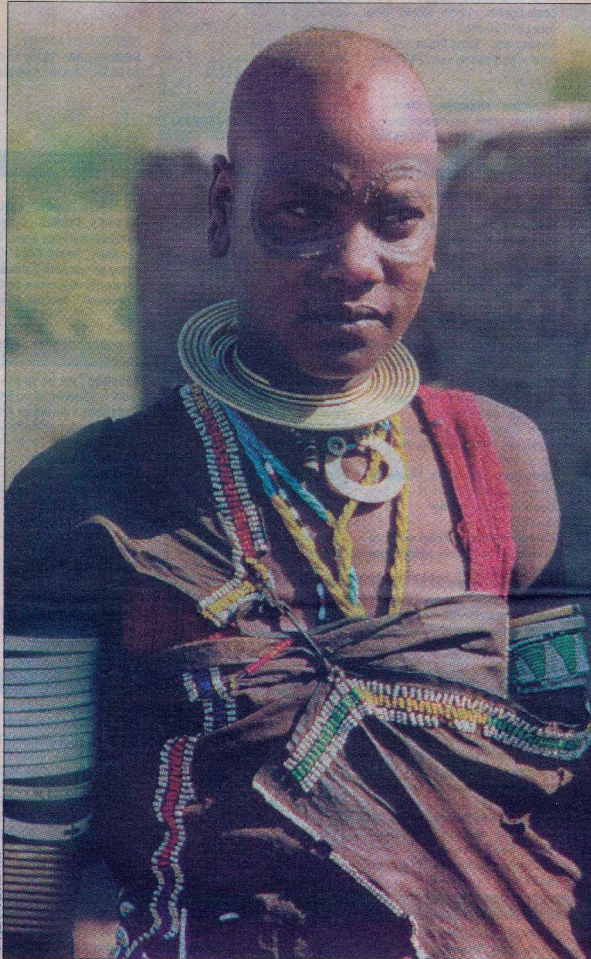
Mieszkańcy osady utrzymują się głównie z hodowli bydła, kóz, owiec, osłów, w minimalnym stopniu zajmują się również uprawą roli. Koniec lutego, na który przypadła nasza wizyta u Tatoga, to końcówka pory deszczowej. Pastwiska wokół wsi są już w znacznym stopniu wypasione, wysuszone. Gospodarz osady wraz z większością dorosłych synów, a także z siedmioma żonami udał się więc na dalej położone pastwiska. Na miejscu pozostały dwie żony z dorastającymi córkami, młodszymi synami oraz seniorzy rodu.

Dzięki temu, że nasz przewodnik Momoja pochodzi też z plemienia Tatoga, jesteśmy podejmowani z sympatią i... z nie ukrywaną ciekawością. W pełni ją odwzajemniamy - jesteśmy, jakby nie było, przedstawicielami dwóch zupełnie różnych światów.

Gości nie wypada podejmować przed domem, szybko więc zostajemy zaproszeni do jednego z budynków.

Konstrukcja jego jest wyjątkowo prosta, główny szkielet powstał z twardych gałęzi drzew, które wzmocnione są wysuszoną na słońcu gliną. Brak w nim jakichkolwiek okien, jedyny otwór stanowią drzwi wejściowe. Wchodzi się bezpośrednio do największej izby, w której koncentruje się całe domowe życie. Jako honorowych gości usadzono nas na drewnianych ławkach, jedynych meblach w tym pomieszczeniu. Podejmują nas obie żony szefa osady, za chwilę z pomieszczeń i budynków nadciągają ciekawe egzotycznych przybyszów dzieci.

Na ścianach izby wiszą duże, kilkulitrowe tytkwy z piwem, wyrabianym z wody, miodu i miejscowych owoców, obok garnki i cały szereg pomocy kuchennych wykonanych także z tytkwy. Budynek ten zajmują na stałe dwie żony wraz z gromadką swoich dzieci. Każda z nich ma do dyspozycji po dwa pomieszczenia: niewielką kuchnię z paleniskiem, w którym ogień utrzymywany jest przez całą dobę oraz sypialnię z ogromnym łóżem skleconym z gałęzi i dykty. Śpi na nim matka wraz z całą gromadą swoich dzieci. Synowie przebywają z matką do 12 - 15 roku życia, później przenoszą się do wspólnej, specjalnie dla nich przygotowanej chaty. Przed opuszczeniem przez nich domu matki odbywa się uroczyste obrzezanie. Święto to, w którym poza najbliższą rodziną uczestniczą także rówieśnicy „bohaterów uroczystości” z najbliższych osad, trwa



Szczególnie podobała nam się dziewczyna z ciekawie wytatuowaną twarzą

około dwóch tygodni i organizowane jest na początku pory deszczowej. Otrzymujemy zaproszenie, ale żeby z niego skorzystać, musielibyśmy poczekać - drobnostka! - około czterech tygodni. Wszyscy żałujemy, że nie dotarliśmy tu trochę później - choć wypada wątpić, czy w porze deszczowej w ogóle udałoby nam się przebrnąć przez tutejsze wyboiste drogi.

Oglądając i filmując dom, dyskretnie przyglądamy się naszym gospodyniom. Ubrane są bardzo skromnie, ale stosownie do otoczenia. Owinęte w barwne kawałki materiału, na przegubach dłoni i nad stopami mają długie zwoje miedzianych bransolet, a na szyi zwoje korali. Głowy dokładnie ogolone, w małżowinach usznych duże ozdobne dziury, ciała jędrne i gładkie. Na boku pytamy naszego przewodnika o ich wiek. Jest zdziwiony nie tyle naszą ciekawością, co samym pytaniem - tu nikt nie zastanawia się nad tym, ile ma lat. Dowiadujemy się tylko, że należą do starszych żon wodza. Widząc nasze duże zainteresowanie kobiecą urodą, tutejsze panny urządzają dla nas swoistą rewie mody. Szczególnie do gustu przypada nam dwudziestolatka z ciekawie wytatuowaną twarzą i bogatym zestawem biżuterii

na szyi. Na rękach powyżej łokci nosi kolorowe, wykonane z różnych materiałów bransolety, a owinięta jest płachtą dobrze wyprawionej skóry, przyozdobionej koralami i efektownie spiętej dużą metalową broszą - agrafką.

Odjeżdżamy, żegnani równie serdecznie, jak byliśmy witani, zastanawiając się, jak wyglądałyby nasze rodaczki w strojach, fryzurach i makijażu a la piękności z plemienia Tatoga.

JAROSŁAW FISCHBACH

Piękności z plemienia Tatoga